

JA PŁAKAŁEM PÓŹNIEJ...

O okupacyjnych losach swojego ojca, geografa Wiktora Ormickiego, opowiada jego syn, Jacek Ormicki

W 1939 roku miałem cztery lata. Moje wspomnienia o ojcu przesłania mgła. Nie pamiętam nawet jego wyglądu. Moją wiedzę o nim uzupełniły zdjęcia zachowane w albumie rodzinnym oraz rozmowy z osobami, które go znały. Trudno dziś ustalić, co z tamtych czasów zapamiętałem, a czego dowiedziałem się od innych.

Wspomnieniem pierwszych dni września jest widok ułana jadącego na koniu ulicą Kazimierza Wielkiego. Do dziś słyszę tętent kopyt...

Nasza rodzina opuściła Kraków, zanim wkroczyli Niemcy. Rodzice chcieli uchronić dzieci przed niebezpieczeństwem wynikającym z obrony miasta. Odbyliśmy pieszą wędrówkę na wschód, podczas której ojciec niósł mnie na plecach. Doszliśmy do wsi Śledziejowice koło Wieliczki i w tamtejszym dworze przeczekałmy kampanię wrześniową. Widziałem, jak drogą przejeżdżały niemieckie czołgi, które już po zajęciu Krakowa podążały na wschód¹. Na szosie nie było ludzi, ponieważ schronili się w pobliskich domach czy stodołach. W Śledziejowicach mieszkaliśmy kilka tygodni, pamiętam, jak bawiłem się tam z innymi dziećmi w sadzie. W tym czasie, jak mi opowiadano, ojciec postanowił uciec z Polski. Nie został wcześniej zmobilizowany i postanowił na własną rękę dotrzeć do Rumunii i tam czekać na rozwój wypadków. Matka z rodziną wróciła do Krakowa, a on powędrował na południową granicę. Po drodze przemyślał wiele rzeczy i – na swoje nieszczęście – postanowił wrócić do nas.

W feralny dzień 6 listopada 1939 roku został zaproszony na Uniwersytet, gdzie władza okupacyjna

miała powiedzieć, jak Niemcy pojmują rolę nauki w zajętych przez siebie Krakowie. Aresztowano wszystkich profesorów zebranych w Collegium Novum i przewieziono ich do więzienia na Montelupich. Wkrótce trafili do obozów. Ojciec został uwięziony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, następnie przebywał w Mauthausen, w oddziale karnym w Gusen, gdzie pracował w kamieniołomach. Napisał z obozu kilka listów, które zachowały się do dziś (oczywiście ocenzone). Przypuszczam, że pomagał współwięźniom pisać listy do domu i że był przez nich lubiany i szanowany. Po wojnie opublikowano ich wspomnienia, w których mówili między innymi o dzielnej postawie mojego ojca. Zresztą był on bardzo mężnym człowiekiem. W czasie pierwszej wojny światowej został powołany do austriackiej armii, z którą wziął udział w kampaniach rumuńskiej, rosyjskiej i włoskiej. Kiedy wojna się skończyła i odrodziło się nasze państwo, wstąpił do polskiego wojska i z

nim brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1922 roku przeszedł do cywila. Doświadczenia z żołnierskiej młodości przydały się w obozie. Podtrzymywał współwięźniów na duchu, prowadził pogadanki (zachowały się o nich wspomnienia), omawiał sytuację na froncie. Doszło do tego, że jego pogadanki słuchali nawet jego przyszłi kaci. W obozie był osobą szanowaną i pozwolono mu wybrać honorową, zdaniem Niemców, śmierć przez powieszenie. Hitlerowcy nie zgodzili się, żeby rzucając się na druty ogradzające obóz, zginął śmiercią samobójczą. W latach 80. przeczytałem relację o śmierci ojca. Tam nie przedstawiono szczegółów, o których mówiłem,



Docent Wiktor Ormicki

Dr. Wiktor Ormicki



Przy schronisku ze studentami, lata 20.

At a mountain shelter with students, 1920s



*W rozlewisku rzeki Kamiennej ze studentami
On the flood area of the River Kamienna with students*



*Docent Wiktor Ormicki na wycieczce w Wieliczce, 26 kwietnia 1939 r.
Dr. Ormicki during an excursion to Wieliczka, 26 April 1939*

ale wspomniano, że ojciec zawsze starał się działać, rozmawiał z ludźmi, przeprowadzał pogadanki. Również w latach 80. odbył się w Krakowie kongres medyków. Zwrócono się wówczas do mnie zapytaniem, czy posiadam jakieś materiały dotyczące ojca. Ukazał się magazyn medyczny zatytułowany „Oświęcim”, który był poświęcony sytuacji lekarzy w obozach koncentracyjnych (wielu z nich zginęło). Wtedy otrzymałem przekazane przez Stanisława Nogaję zeznania świadków, współtowarzyszy ojca z Gusen². Wiedzieli oni, że tamtego dnia odbędzie się w łaźni egzekucja kilku więźniów. Dwaj współwięźniowie zamknęli się w ubikacji i przez szparę w drzwiach obserwowali kaźń. Widzieli śmierć skazanych. Na końcu zginął mój ojciec.

Nie wiem, która z relacji o jego śmierci jest prawdziwa i czy matka знаła obie. Właściwie nie ma między nimi sprzeczności. Niemcy w oficjalnym dokumencie (który się zachował) podali nieprawdziwą informację, że ojciec zmarł na atak serca. Miałem wtedy pięć lat, a na tym etapie życia małe dzieci bardziej są związane z matką niż z ojcem, więc niezbyt boleśnie przeżywałem tę stratę. Brat był starszy, rozumiał więcej niż ja i wtedy pierwszy raz widziałem, że płakał. Ja płakałem dopiero później...

Podczas okupacji cały ciężar utrzymania rodziny spadł na matkę. Było nas pięcioro: mama, babcia, ja i mój brat oraz służąca, która zawsze była z nami. Nasza sytuacja finansowa była bardzo trudna, chociaż pomagano nam. Po wojnie próżno szukałem w domu wielu rzeczy, które pamiętałem z dzieciństwa. Matka po prostu musiała je sprzedać, by zapewnić nam pożywienie. Pamiętam wspomniała, licząc chyba 20 tomów encyklopedię Larousse'a, którą z bratem

często przeglądaliśmy ze względu na obrazki. Wraz z szablą ojca podzieliła los innych cennych przedmiotów. Pistolet ojca został prawdopodobnie oddany, bo za posiadanie broni groziła kara śmierci. Mojej matce pomagało wielu przedwojennych przyjaciół ojca. Znalaziono jej pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, instytucji zaakceptowanej przez Niemców i legalnie pomagającej Polakom. Pewnego dnia matka wróciła z pracy do domu bardzo zdenerwowana. Pracowała w kasie, do której przyszedł gestapowiec, aby przeprowadzić rewizję. Kazał wyjść wszystkim z pokoju, a po chwili z triumfalną miną stanął w drzwiach z pistoletem w ręce. Zwrócił się do matki: „To twój?”. Ugięły się pod nią nogi, oczywiście nie posiadała żadnego pistoletu. To miał być żart. Niemiec roześmiał się, poklepał matkę po plecach... Pamiętam rewizję przeprowadzoną u nas w nowym mieszkaniu pod koniec wojny, już po upadku powstania warszawskiego. Dawne mieszkanie przy ul. Królewskiej musieliśmy opuścić, zajęli je Niemcy. Zamieszkaliśmy przy ul. Siemiradzkiego. Wcześniej należało ono do rodziny żydowskiej, którą prawdopodobnie wywieziono z Krakowa. Miało pięć pokoi, które bardzo szybko zostały zajęte przez sublokatorów. Kiedy po upadku powstania przyjechało do Krakowa wielu warszawiaków, nasze lokum przemieniło się w mały hotelik. Nie uszło to uwagi Niemców, którzy wydają mi się, obserwowali je od pewnego czasu.

Pamiętam tę wizytę: hełmy, blachy, groźne miny. Wpadli z łomotem, chyba kogoś szukali. Budzili wstręt i przerażenie. Przeprowadzili rewizję, ale nikogo ani niczego podejrzanego nie znaleźli.

WIKTOR ORMICKI (1898–1941)

W latach 1918–1920 studiował na Wydziale Prawa UJ, a w latach 1921–1926 na Wydziale Filozoficznym UJ, gdzie w 1926 roku uzyskał stopień doktora filozofii. W latach 1922–1935 był asystentem, a w latach 1935–1939 adiunktem geografii gospodarczej Instytutu Geograficznego UJ. W 1930 roku habilitował się z geografii gospodarczej na Wydziale Filozoficznym UJ. Członek Polskiego Towarzystwa Geograficznego, współpracownik Komisji Geograficznej PAU. Zajmował się głównie geografiami gospodarczą wsi i rolnictwa oraz demografią. Opracował wiele map gospodarczych i demograficznych. Aresztowany 6 listopada 1939 roku, do 3 marca 1940 roku przebywał w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, po czym został przewieziony do Dachau, a następnie do Mauthausen-Gusen, gdzie 17 września 1941 roku został zamordowany w czasie akcji eksterminacyjnej więźniów pochodzenia żydowskiego.

O P I S

S-mistrz Dwa Wiktor Ormicki, doc. UW, w Krakowie
w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen
wzrost "Fragmenty wspomnień - z pamiętników
red. (Józefa?) Bogaja z "Trybuny
Robotniczej"

" Kierowni po apele i kolejni przysiali na blok
15-ty "Hauptführer" Brust, Schaarführer Passler i swego przez
nas "Kamerad" "Ober-Scharführer" Jentsch:

- Ile macie trupów dzisiaj? - Brust spytał sie Beckera.
Becker chyba sie pochwalił zamordowaniem Wutschelka, odpowiedział:
A Tak jest, jednego zażewiliśmy -
- Co tylko jednego? czy ty sam chcesz zginać? - spytał Brust.
- Najlepiej powinno być dziesięć, dodał Jentsch.
Becker zawrzeszczał sie jak wąż, strasząc nas że wykonanie za-
dania

- Postawcie sie! W nocy usypałyśmy. -
Kamery Beckera z SS-ami podążyli Ernest Hallen i Kautny, którzy
w tym okresie czasu też należeli do karnej kompanii. Oni to smętnie
opowiedzieli innym więźniom, co czeka Eydów.
Po drugiej stronie, gdy usypały leżeli w izbach, Becker, Nomen i Ch-
riest wyszli z izby "A", by wykonać podległe im zadanie.
I silnie wyciśnięci wyszli również Fryzjer bloku Jarszewski i Kautny.
Mordercy udali sie do izby "B", gdzie spali Eydów, zaś Kautny z Ja-
rzeszewskim udali sie do ustępu, skąd przez szelkiny obserwowat no-
sta było miejsce wywalni. Nie wlegało wątpliwości, że mordów dokony-
wał będą w wywalni.....
.....
Siadła z ręką na czole ofiara morderstwa ofiarowa trójki, byli byli docent
Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wiktor Ormicki.
Ten sławał sobie sprawa, że idzie na pewna śmierć. Zwrócił sie wobec
tego do Nomena w następujący sposób:

- 2 -

- Ja wiem dobrze, że prowadzisz mnie na śmierć i wiem, że nie można
wina w tym, że umrze. Nie mam do was najmniejszego. Mam tylko
małą prośbę. Tutaj jest moja ostatnia praca naukowa - przy tych
słowach wyciągnął Nomenowi kasetę zapisany dźwięki piśmi. W tej pra-
cy starałem sie dać powiazanie na zagadnienia salubności kuli
niekiedy. Bądź tak dobry i oddaj te prace

Nomen był przejęty słowami Ormickiego. Kierowni odebrał podany mu kaset.
Chciał, że spełni jego życzenie.
Gdy weszli do wywalni, Chriest uderzył Ormickiego pałką jednak nie-
skutecznie, trafiając w plecy.
- Dobijcie mnie imieniem, tylko nie przez utopienie - nawołał Ormicki
nie trzasnął przystawionymi.
Becker dał znak Chriestowi, który zamierzał drugą raz pałką uderzyć, by
nie wstrzymał. Nomenaj sie do Ormickiego powiedział:
- Nie mogę ciębie ratować. Musiał umrzeć. Sam chciałeś, że i
sam siebie los nie oszczędzi, bo kto będzie nam teraz referował
sytuacje wojenne?

Słowa Beckera były znaczące. Ormicki był zdumiony i powołany przez wyżej-
szych. Odbierając skrupulatnie kasety, referował codziennie sytuacje wojen-
ne w granach grup "prezidentów". Przyrzeczano sie do słuchania jego
zpracowań codziennych.
Na słowa Beckera Ormicki nie odpowiedział patrzył tylko wprost w jego o-
czy, że ten czuł sie zmuszonym powiedzieć:
- Nie patrz tak na mnie. Mogę tylko spełnić twoje życzenie i śmierć
zławić. Mam tutaj pozwól, powiód sie.
Przy tych słowach, Becker wyjął z kieszeni linkę, jaka używano do wie-
szania w czasie Alchista i rzucił ja Ormickiemu. Ten jednak jej nie pod-
chwycił. Linka upadła na ziemię i wyciął sie po niej Nomen:
- Pozwól mi pójść na druty! - Ormicki prosił Beckera.
- Nie, nie masz. Musiał umrzeć tutaj w wywalni. Wybierz sobie be-
ka albo powód!
Ormicki zdecydował sie na powód. Becker odebrał linkę z rąk Nomena
wieszając na korytarz wywalni, zrobił petle i nawiesił linkę wysoko na bel-
ce

*Relacja świadka śmierci docenta
Wiktor Ormickiego
Eye-witness' account of the death
of Dr. Ormicki*

- 3 -

ce poprzedniej przesła.

- Chodź do góry - nawołał na Ormickiego.
Przy pomocy Chriesta i Nomena, Ormicki wszedł na korytce wywalni
i stanął obok Beckera. Ten spokojnie włożył mu petle na szyję.
- Do widzenia na drugą stronę - nawołał Becker i silnie
pchnął Ormickiego stojącego na poręczy korytka, tak, że ten spada-
jąc zawiązał w powietrzu.
Po około dwóch minutach uznano, że Ormicki nie żyje już nie żyje i
i Becker rozwiązał linkę.
Ciało Ormickiego głucho upadło na ziemię. Chriest i Nomen wlokąc
po obroszonej krwi pozostałe, odsuneli je do wałek poprzednie posor-
dowanych.....

- 4 -

(Ciąg dalszy)

..... Nomen nie miał zamiaru przyjąć do mnie i wyciągnął ostatnia
prace Ormickiego. Zwrócił sie do Kamery Kalaiznasa opowiadając mu w ja-
kich okolicznościach Ormicki zginał i o jego ostatniej woli.
Od Kamery Kalaiznasa otrzymałem ów kaset.
Ostatnia praca Ormickiego czytało kilku ludzi w obozie. Ostatnia była
Gwałt Muriek, który wprowadzony do Eydów, prace Ormickiego zagubił.
Dzięki przesłance Kamickiego, głowa Ormickiego nie znalazła sie
w wiadrze od marmelady, do wygotowania, bezsensowny lekarz dentysta, pod
wpływnem rady SS - Filhrerów chciał również posiadać czasaki ludzkie.
Przyjeżdżili on do krematorium i przed spalaniem zwłok wywrzucił ów
głowy z których reżerował spreparował czaszki. Szczególnie potobała
mu sie głowa Ormickiego.
Kamicki go oszukiwał. Spreparował czaszki z innego "trupca. Ormicki
dotarł sie cały do pieca i dzięki papierosom, które otrzymał "Kapo"
krematorium na popiół Ormickiego znalazła sie wina.....

To te fragmenty wspomnień/pamiętników redaktora Józefa (Y)
Bogaja, red. "Trybuny Robotniczej" w Katowicach, które dał mi do wglę-
du po powrocie do Katowic - lato/jesień 1945 r. Są to jego wspomnie-
nia z "petytu" w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen.

Po wojnie matka podjęła pracę w swoim zawodzie, była nauczycielką. Sytuacja finansowa naszej rodziny poprawiła się na tyle, że brat i ja zdobyliśmy wykształcenie. Często wracałem myślami do przeżyć okupacyjnych. Przeglądałem zachowane dokumenty i zdjęcia ojca, czytałem różne pisma wspominające go, poznałem jego biografię. Pewna studentka napisała pracę magisterską poświęconą mojemu ojcu. Sądzę, że jej treść była poprawna merytorycznie, bo matka i ta dziewczyna spędziły wiele godzin nad dokumentami dotyczącymi ojca. Przysłuchiwałem się matczynym opowieściom o ojcu i poznawałem go od nowa. Z jego biografii dowiedziałem się, że w latach 20. jeździł na Śląsk z pogadankami i wykładami. Był w należącej do Niemiec Bytomiu i został dotkliwie pobity przez bojówkę

niemiecką³. Wtedy wystąpił z wnioskiem o pozwolenie na broń i dlatego wolno mu było posiadać pistolet. Był jednak romantykiem i nie wyobrażam sobie, żeby zaatakowany przez hitlerowców, strzelał do kogoś w obronie własnej.

Opracował Maciej Janik⁴

¹ Kraków został zajęty 6 września 1939 r.

² Fragment wspomnień Stanisława Nogaja ze zbiorów prywatnych Jacka Ormickiego.

³ Wiktor Ormicki został pobity w marcu 1928 r. Za: U. Perkowska, *Wiktor Ormicki*, [w:] *Wyrok na Uniwersytecie Jagiellońskim*, red. Leszek Hajdukiewicz, Kraków 1989 r.

⁴ Tekst opracowany na podstawie wspomnień córki Jacka Ormickiego, zarejestrowanych 3 lutego 2009 r. przez Bogusława Sławińskiego.

I CRIED LATER...

Jacek Ormicki, son of the geographer Witor Ormicki, talks about his father's wartime story

In 1939 I was four. My recollections of my father are vague. I don't even remember what he looked like. What I know about him has been enhanced by pictures from the family photo album and talking with people who knew him. It would be difficult today to say what I actually remember and what I learned from other people.

My memories of the first days of September 1939 are the sight of a Polish uhlan riding a horse along Ulica Kazimeirza Wielkiego. I can still hear the sound of the horse's hoofs...

Our family left Kraków before the Germans arrived. Our parents wanted to protect us from the dangers attending the defence of the city. We trekked eastwards on foot, and on that trek Father carried me piggy-back. We got as far as Śledziejowice near Wieliczka and stayed in the country house there until the end of the September campaign. There I saw German tanks heading east. This was after they had occupied Kraków.¹ There were no people out on the road, they were all hiding in the houses and barns nearby. We lived for several weeks at Śledziejowice, I remember playing with other children in the orchard. At this time, as I was told, Father decided to leave Poland. He had not been called up and decided to make his own way to Rumania and see how the situation developed. Mother and the family returned to Kraków, while he headed off to the south, for the border. On the way there he had second thoughts and – unfortunately – decided to turn back.

He was invited to attend the meeting at the University on that ominous day, 6 November 1939, at which the occupying power was to present the German view of the role of scholarship in occupied Kraków. All the professors who came to the Collegium Novum Building were arrested and taken to Montelupich prison. Soon they were dispatched to concentration camps. Father was imprisoned in the concentration camp at Sachsenhausen, and later he was at Mauthausen, in the penal company at Gusen, working in the quarry. He sent home a couple of letters from the concentration camp, which have survived (of course they were censored). I suppose he must have helped fellow-prisoners write home and that he must have

been popular and held in respect. After the war some of them published their recollections, in which they spoke of his courage. He was a very brave man. During the First World War he was in the Austrian army and fought in the Rumanian, Russian, and Italian campaigns. When that war was over and Poland's independence was restored, he joined the Polish army and fought in the Polish-Bolshevik War. He was demobilised in 1922. His experience of army life proved helpful in the concentration camp. He kept up his fellow prisoners' spirits, gave talks (there are accounts of them in prisoners' memoirs), commented on the situation on the front. Even his future executioners came to listen to his talks. He was respected in the camp and was allowed to choose to die by hanging, which the Germans thought was an honourable death. The Nazis did not agree to let him die as a suicide by throwing himself at the electrified perimeter fence around the camp. In the 1980s I read an account of my Father's death. It did not contain the particulars I have mentioned, but said that he always tried to be active, talked to people, gave lectures. There was also a medical congress in Kraków in the 1980s, and I was asked whether I had any materials regarding my Father. A medical magazine came out on the situation of doctors in the concentration camps (many of them died). That's when I got the testimonials of the witnesses, Father's fellow-prisoners at Gusen, which were passed on to Stanisław Nogaj.² They knew that on that day several prisoners would be executed in the washroom. Two prisoners locked themselves in the toilet and observed the ordeal. They saw the condemned men die. My Father was the last to die.

I don't know which account is true and if my mother knew both of them. Actually there is no disparity between them. In the official document, which has survived, the Germans gave the false information that he died of a heart attack. I was five at the time. At that stage in life small children tend to be more attached to their mother than their father, so I did not feel a deep loss at the time. My brother was older and understood more than I could, and that's when I first saw him crying. I didn't cry until some time later...

During the war my mother carried all the responsibility for maintaining the family. There were five of us: Mother, Grandmother, my brother, myself, and our home help, who was with us the whole time. Our financial situation was extremely hard, even though we were receiving help. Often after the war whenever I wanted something which I remembered was in the house when I was a small child I could never find it. I remember there used to be a magnificent 20-volume Larousse encyclopaedia which my brother and I enjoyed going through for the pictures. It suffered the same fate as Father's sabre, and many other valuables. Father's pistol was probably handed in, as the penalty for the possession of firearms was death. Many of Father's prewar friends were helping Mother. She was given a job in the RGO [*Rada Główna Opiekuńcza*, the Chief Welfare Council], an institution which the Germans accepted and which legally dispensed aid to Poles. One day she came home from work very distressed. She worked in the cash office. One day a Gestapo man came to conduct a search. He ordered everyone to leave the room, and after a while stood in the doorway with a look of triumph holding a pistol. He asked Mother, "Yours, is it?" She went white as a sheet, of course she had no gun. It was supposed to be a joke. The German laughed and patted her on the back... I remember a search conducted in our new apartment towards the end of the war, after the fall of the Warsaw Uprising [October 1944]. We had to

leave our old apartment, and Germans moved into it. We moved to a flat on the Siemiradzkiego. Earlier it belonged to a Jewish family, who were most probably taken away from Kraków. It had five rooms, and soon filled up with sub-tenants. When many people from Warsaw arrived in Kraków after the fall of the Uprising, our apartment turned into a small hotel. The Germans could not have

failed to notice this, and I think they must have been watching the flat for some time.



Narodowe Archiwum Cyfrowe • National Digital Archives of Poland

Maria i Wiktor Ormiccy po uroczystości promocji na Uniwersytecie Jagiellońskim na doktorów filozofii. Widoczni promotorzy: prof. Ludomir Sawicki (trzeci z lewej) i prof. Jerzy Smoleński (drugi z lewej), czerwiec 1926 r.

Dr. Wiktor Ormicki and his wife Maria after his Ph.D. conferment ceremony in the Jagiellonian University. With his academic tutors, Prof. Ludomir Sawicki (third left), and Prof. Jerzy Smoleński (second left), June 1926

I remember that visit – the helmets, the metal equipment, the fierce look. They stormed in making a lot of noise, they must have been looking for someone. They looked disgusting and terrifying. They conducted the search but did not find anyone or anything that was suspect.

After the war Mother got a job in her own profession: she was a teacher. Our financial situation improved enough for my brother and myself to get an education. I often thought about what I went through during the war. I looked through Father's documents and photos of him, I read various recollections of him, I learned the story of his life. One student wrote an M.A. dissertation on him. I expect it must have been accurate, as Mother and that girl spent hours looking through documents relating to Father. I listened to what Mother used to say about him and built up a new picture of him. I learned that in the 1920s he used to travel to Silesia and deliver his talks and lectures there. He went to Bytom, which then belonged to Germany, and was severely beaten up by a German paramilitary group.³ That's when he applied for a gun licence, which was granted. But he was a romantic and I can't imagine him actually shooting in self-defence if he had been attacked by Nazis.

Compiled by Maciej Janik⁴

¹ The Germans entered and occupied Kraków on 6 September 1939.

² Part of Stanisław Nogaj's memoirs of Gusen, from Jacek Ormicki's private collection.

³ Wiktor Ormicki was beaten up in March 1928. After U. Perkowska, "Wiktor Ormicki", *Wyrok na Uniwersytet Jagielloński*, ed. Leszek Hajdukiewicz, Kraków, 1989.

⁴ Compiled from the recollections of Jacek Ormicki's daughter, recorded on 3 February 2009 by Bogusław Sławiński.

WIKTOR ORMICKI (1898–1941)

Student of the Jagiellonian University Faculty of Law, 1918–1920, and of the Faculty of Philosophy, 1921–1926, obtaining a Ph.D. in 1926. Assistant (1922–1935) and adjunct assistant professor (1935–1939) for Economic Geography in the Jagiellonian University Institute of Geography. Habilitated in Economic Geography in the Jagiellonian University Faculty of Philosophy, 1930. Member of the Polish Geographical Society; worked with the Geographical Commission of the Polish Academy of Arts and Sciences.

His main research fields were the economic geography of rural areas and agriculture, and demographic studies.

Arrested on 6 November 1939 and detained in Sachsenhausen concentration camp until 3 March 1940; transferred to Dachau and later Mauthausen-Gusen, where he was murdered on 17 September 1941 during the extermination of prisoners with a Jewish background.